

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, witam w trzecim odcinku Kontrola Jakości, w którym zajrzemy na kilka polskich albumów wydanych w ostatnim czasie. Jak zwykle będzie to podróż pozbawiona ram gatunkowych, od minimalistycznej elektroniki przez synestetyczne nagrania terenowe inspirowane kosmosem post rock, z powiewem new age, aż po współczesne interpretacje tradycyjnej muzyki ludowej. Zapraszam na lipcową odsłonę kontroli jakości.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Zaczynamy od płyty, która ukazała się bardzo niespodziewanie jako owoc pracy twórczej w trakcie okresu izolacji, czyli od albumu Lockdown Spaces Mariusza Dudy, znanego dotąd głównie z Riverside czy Lunatic Soul. Eksploracja zupełnie nowego obszaru w twojej twórczości bazująca na minimalistycznych dźwiękach przetwarzanych elektronicznie, opowiedz o tym momencie, w którym zrozumiałeś, że zaczynasz tworzyć coś zupełnie innego, co może być warte wydania.

MARIUSZ DUDA: Myślę, że w życiu każdego artysty dochodzi do takiego momentu, kiedy definiuje swoją twórczość, szuka nowych dróg, nowych rozwiązań, żeby nie popaść w marazm. Ja już swoje przygody z muzyką zawodową mam od dwudziestu lat i oprócz zespołu Riverside, od którego wszystko się zaczęło, mam swój solowy projekt. Trochę pomógł wybić mi się z marazmu płyt rockowych tylko i wyłącznie, ale też ze schematu typu, że jak podejmę płytę to zaraz musimy jechać na trasę koncertową, potem musimy ją promować rok, dwa, potem dopiero mamy szansę, żeby nagrać cokolwiek nowego, a ja nie chciałem nagrywać płyty co dwa, trzy lata. Chciałem praktycznie wykorzystywać te momenty, kiedy tylko mogłem i są wypełnione powiem kolokwialnie dziury, natomiast to co się stało teraz, jest trochę niezrozumiałe, ponieważ okazało się, że pewien schemat, jaki sobie wypracowałem jakiś czas temu zaczął mnie nużyć. [ŚMIECH] A mianowicie schemat typu Riverside slash Lunatic Soul slash Riverside slash Lunatic Soul slash i cały czas na zmianę wydaję te płyty i robię teraz

síódmy album Lunatic Soul, on oczywiście jest inny niż poprzednie albumy, więc pod względem artystycznym jakby będę chciał i siebie i słuchaczy zaskoczyć, pamiętam moment, kiedy doszło do takiej sześciotygodniowej sesji, teraz niedawno. Mieliśmy mieć przed sobą maraton. Przychodzę do studia Serakos, w którym jest Magda i Robert, z którymi współpracuje już od bardzo wielu lat i mówię im: słuchajcie jakoś trochę mi się nie chcę. A oni mówią: no co ty mówisz. I tak jakoś czuję, że jest jakieś wypalenie formy, więc tak od niechcienia wziąłem automat perkusyjny i wziąłem jakieś takie rzeczy elektroniczne, stworzyliśmy jeden utwór i okazało się, że to nam się bardzo podoba. W ciągu dwóch tygodni tej sesji lunatycznej, podczas której narodził się Lockdown Spaces, wróciłem do czasów ze swojego dzieciństwa, o którym pisałem na swojej płycie Love, Fear and the Time Machine Riverside. Poczułem się jak nastolatek, jakbym nagrał swoją pierwszą kasetę i ją po prostu pokazał mamie, więc no było to spontaniczne. I chyba świadomie w jakiejś tam formie dążyłem do czasów dzieciństwa, stąd ten klimat retro i giery i cała reszta, o czym zdałem sobie sprawę tak naprawę dopiero kiedy ten album powstał.

MARTYNA MATWIEJUK: Ja słyszałam ostatnio taką teorię tworzenia, według, której obszar działalności artysty dzieli się na dwie kategorie. Pierwsza to jest tak zwane zamówienie publiczne, które można utożsamiać z tym czego oczekują od nas odbiorcy, również do czego ich przyzwyczailiśmy, a druga to jest pewien rodzaj buntu, który zwyczajnie musi się od czasu do czasu wydarzyć. Zastanawiam się czy u ciebie to nie jest właśnie ten rodzaj buntu i jakby paradoksalnie ta izolacja stała się w twoim przypadku lufcikiem wolności.

MARIUSZ DUDA: Ja nie ukrywam, że cierpiałem mocno już od jakiegoś czasu, z tego powodu, że sam sobie stwarzałem pewnie ograniczenia, bo ja jestem muzycznym estetą, wszystko sobie muszę wcześniej zaplanować, realizuję z góry założony plan i to też się tyczy pewnych ram stylistycznych, do których się wraca. Riverside ma już taką swoją, Lunatic Soul też ma taką swoją i wszędzie są jakieś ograniczenia. I w Riverside są ograniczenia, że to jest rockowy zespół, gramy koncerty to musi brzmieć na żywo, Lunatic Soul zaś, mimo, że jest to otwarta forma to jednak brak tam gitary elektrycznej, wszystko jest tam na temat śmierci albo podróży w zaświatach i zawsze jest gdzieś ściana i rzeczywiście to był bunt przeciwko moim własnym ograniczeniom. A ponieważ te ograniczenia wyglądały tak, to od razu pojawiły mi się kwadraty i ten

lockdown i to co się stało jakoś tak naturalnie z siebie wypłynęło, więc zamknięcie sprawiło, że otworzyły mi się oczy na wiele innych rzeczy i rzeczywiście tego potrzebowałem.

MARTYNA MATWIEJUK: Bardzo wiele nowych tropów pojawiają się sample stworzone z odgłosów otoczenia, to co mnie też uderzyło na tej płycie to jest miejsce człowieka, który ze swoim wokalem pojawia się tylko okazjnie i jest w pewnym sensie stłamszony, schowany pod tymi warstwami dźwięków, próbuje się przez nie przebijać, ale z resztą jak pisałeś o tym albumie otoczenie jest bardzo klaustrofobiczne i ja dotąd kojarzyłam cię jako twórcę melodii, a teraz dostajemy płytę, która jest czymś przeciwnym. Jest oparta na rytmice.

MARIUSZ DUDA: Ja myślę, że jest to trochę rozwinięcie tego co się zaczęło dziać na nowym Lunatic Soul, a mianowicie płyta Fractured i albo te fragmenty i muzyka była bardziej elektroniczna niż organiczna, natomiast gdzieś z tyłu mojej głowy istniał niepokój, że nie jest to właściwa droga dla mnie jeśli chodzi o Lunatic Soul, ponieważ Lunatic Soul z założenia powinien być trochę tam orientalny, folkowy, taki właśnie zainspirowany deck and dance moim ukochanym i nie chciałbym za bardzo skręcać w tę stronę, czułem, że to jest złe. To samo było z Riverside, zacząłem skręcać z zespołem też już w jakieś inne kierunki i po tym Mariusz Duda potrzebował swojej niszy, Mariusz Duda potrzebował swojego świata solowego i przez moment przyznaje się szczerze, myślałem, że będą to tylko ballady na gitarach akustycznych, bo już jedną taką piosenkę w tym roku wypuściłem, ale ja się wychowałem na muzyce organicznej, to nie jest tak, że mi tato puszczał Black Sabbath albo coś w tym stylu, nie. Ja odkrywałem muzykę samotnie ucząc się na dźwiękach Vangelisa i podobne. Natomiast rzeczywiście chyba tego mocno potrzebowałem, żeby to była muzyka elektroniczna i ta pierwsza muzyka elektroniczna moja, może poza Vangelisem, no i Żara, robiących piękne melodie to była jednak taka niemelodyjna, bo Tandżindzin było specyficzne tam były struktury, ja jestem fanem zarówno melodii jak i rytmu. Kocham grać na perkusji chociaż ja w tym nie jestem mistrzem i na tym nie gram na swoich płytach. I oprócz tego, że to była forma świeżości, temat inny i pomysł inny, to chyba jeszcze sam fakt, że grałem tylko na instrumentach klawiszowych, które były moim pierwszym instrumentem miały znaczenie jak i fakt, że chciałem się skupić na rytmice, na tych takich pikselach, na tych kwadratach, bo melodię, to umówmy się no ciężko

się zachwycać dźwiękami do ścieżki dźwiękowej do sabotażysty z the Xpectora, Contry. Więc chciałem przede wszystkim postawić na rytm, ale myślę, że paradoksalnie jakichś jest tam trochę więcej.

MARTYNA MATWIEJUK: Wspomniałeś o tych kwadratach, które są podstawą sfery wizualnej tego wydawnictwa, kwadrat jest na okładce Twojej płyty i z jednej strony, symbolizuje to zamknięcie, ale to co zauważyłam, to to, że ten kwadrat jest naderwany i to może zostawiać pewną furtkę wyjścia z izolacji.

MARIUSZ DUDA: Współpracuje teraz z takim bardzo miłym człowiekiem, to się nazywa Hajo Muller, artysta z Niemiec, w trakcie tworzenia zdałem sobie sprawę, że ta muzyka brzmi jak z gier z lat osiemdziesiątych i pamiętam, że poprosiłem go, żeby stworzył coś co nawiązuje do tej pierwszej gry telewizyjnej Pong, żeby były te kwadraciki, ważne jest to, że lockdown czyli zamknięcie to jest kwadrat, kwadrat to jest piksel, więc my się zamknęliśmy w czterech ścianach, ale otworzyliśmy komputery i byliśmy w sieci. To nagrywanie to być może i ja sobie to interpretowałem, przyznaje się że to jest pomysł Hajo, natomiast ja to widzę w ten sposób, że gdzieś tam jakieś sygnały z innych stron próbują się przedostać przez mur, który tworzymy i niektórym się nawet udaje wbić ten kamień albo kolejny kwadrat tak, że zostaje nam ślad. Kropla draży skałę, więc może jeszcze kilka takich strzałów i gdzieś zostanie takie przełamanie tego wszystkiego, chodzi tutaj przede wszystkim o to, któraś z przestrzeni, która znajduje się gdzieś tam w kosmosie mniej lub bardziej zamkniętym może kiedyś będą miały szansę przebić nasze własne mury, żebyśmy nie byli zamknięci przed całym światem. A muzyka tak jak mówię, piksele i od razu skojarzenie z pierwszymi grami z mojego dzieciństwa.

♪ [LOCKDOWN SPACES, MELODIA ELEKTORNICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: Gdzie byś umiejscowił to swoje nowe oblicze? Czy ten obszar kreatywności prezentowanej na Lockdown Spaces cię pochłonął i myślisz, że przyszłe wydawnictwa też będą kontynuowały poszukiwania muzyczne w tym kierunku?

MARIUSZ DUDA: Tak, ja myślę, że zdecydowanie, ponieważ potrzebowałem tego do wypełnienia mojego takiego nazwałbym to muzycznego uniwersum, mam swój zespół rockowy, który przynosi mi pieniądze, z którym jeżdżę po świecie, który sprawia, że jestem trochę bardziej znany w niektórych środowiskach, nie chcę tego psuć, nie chcę tego niszczyć, nie potrzebuje, żeby zespół przestał istnieć bo ja się muszę realizować muzycznie gdzieś indziej, bo ja spokojnie mogę to robić spontanicznie, natomiast ten zespół to będzie zespół, gdzie będą pewne schematy, których nie będę w stanie w żaden sposób zmienić, tak samo jest z Lunaticiem, tylko że Lunatic chciałbym generalnie skończyć, myślę, że jeszcze jedna, dwie płyty i zamknę ten cykl symboliczny i przerzucę się na tworzenie pod swoim imieniem i nazwiskiem, jeżeli chodzi o mnie, to zadawałem sobie pytanie co takiego mógłbym oferować sobie i światu innego niż Riverside, innego niż Lunatic Soul, żeby nie wchodzić sobie w paradę, nie konkurować sam ze sobą, nie robić chaosu. Pamiętam pewien artysta, którego bardzo cenię i szanuję Mike Patton, z zespołu Faith No More, w pewnym momencie zaczął wydawać setki tysięcy różnych projektów, gdzie tworzył podobną muzykę i przestałem za nią nadążać i po prostu odpuściłem. Stwierdziłem, szanuje cię, ale chyba wrócę do pierwszej płyty Faith No More tylko i wyłącznie, więc ja nie chciałbym tego stworzyć. Myślę, że Mariusz Duda zna bardzo swój styl, a mianowicie to na pewno będą te rzeczy, które wychodzą mu najlepiej, a co wychodzi najlepiej Mariuszowi Dudzie? Piosenki mu wychodzą najlepiej, jak robi proste piosenki, będzie mieć gitarę i zagra dźwięki i to jest fajne i dobre płyty instrumentalne z pukanyimi wstawkami też mu wychodzą. Więc myślę, że będę to kontynuował i się pod tym względem rozwijał, ta muzyka elektroniczna będzie chyba jednak trzonem wszystkiego czego stworzyłem, tylko będę się starał nie powielać tego co się dzieje naokoło, tylko tworzyć swoje rzeczy, więc myślę, że potrzebowałem zacząć od zera, czyli też powrót, restart do tego piksela, do tego kwadratu, tego tej podstawy był w jakiś sposób nagłej potrzeby.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Z początkiem czerwca ukazała się również płyta będąca płytą połączenia dwóch ulotnych żywiołów i technologii. Fuego Del Mar, czyli z hiszpańskiego oznacza – pożar morza. Za tym niecodziennym projektem stoi artystka Zuzanna Dolega oraz Michał Miegoń, muzyk znany z między innymi zespołu Kiev Office.

ZUZANNA DOLEGA: Z rozpoczęcia mojego dźwięków ognia ja już jakiś czas robiłam takie filtry kardingowe sprane i tak to się jakoś potoczyło, że tematy właśnie takie synestezji krążyły po mojej głowie z racji tego, że ja w swojej pracy artystycznej posługuje się ogniem. Jestem artystką pirografką, czyli maluje wypalam ogniem i rozmowy z Michałem zainicjowały jakąś taką myśl, żeby oddać temu żywiołowi głos. I od tego się to wszystko zaczęło, te dźwięki takie pierwotne od których pochodzimy to są dźwięki palonych przedmiotów, to są dźwięki moich prac, które powstają i to są dźwięki z mojej pracowni.

MARTYNA MATWIEJUK: Wasza współpraca w duecie opiera się na pewnym kontraście – Zuzanna odpowiada za ogień, a Michał niejako staje w opozycji reprezentując wodę.

MICHAŁ MIEGOŃ: Ja jestem spod znaku ryb, dlatego ta woda jest mi bliska, ale to nie tylko ogień, nie tylko woda, ale również dźwięki zwierząt, mimochodem w plikach dźwiękowych, które Zuzanna obrabiała na żywo w samplerze podczas nagrania płyty na setkę były dźwięki gołębi na przykład w pracowni. Tam słyhać było naturę i ta morskość mimochodem jest nam bliska, jako, że mieszkamy w Gdyni w mieście morza i marzeń, jak to się zwykle mówi o tym mieście i jedno z drugim płynnie się złączyło i te dźwięki morza, które gdzieś tam w tych momentach słyhać to ledwie wierzchołek góry lodowej, bo w wielu przypadkach mamy też dźwięki kruszonego lodu z zamrażalki, więc tak to mniej więcej wygląda to połączenie od strony tak techniczno-empirycznej można by powiedzieć, natomiast wszystko powstało bardzo spontanicznie w ciągu trzech godzin albo dwóch godzin obrabiania i robienia dzikich rzeczy z samplami właśnie ognia.

MARTYNA MATWIEJUK: Zastanawiam się jakie różnice występują między wizualnym językiem wyrazu, a tym dźwiękowym. Jak je ze sobą połączyć? I jak daleko one znajdują się od siebie?

ZUZANNA DOLEGA: Są bardzo, bardzo blisko. Ja od dłuższego czasu też marze o tym, by przełożyć z racji tego, że w tej swojej dniowej sferze ja pracuję na znakowości, na odtwarzaniu może nieistniejącego języka, coś co się nazywa pismem asemicznym,

takim intuicyjnym i wydaje mi się, że od samego początku krążyło mi to po głowie, żeby w jakiś sposób ten ogień przełożyć na język muzyczny, to jest taki pierwszy krok, ku temu, żeby nawet nie tyle powstało dopełnienie, co jakieś współistnienie świata wizualnego i muzycznego, wydaje mi się, że nie ma widzialnego bez słyszalnego i też w jakiś sposób, nie ma słyszalnego bez widzialnego, to jest wspaniałe dopełnienie i bardzo dużo dało też mojej praktyki artystycznej, do innego postrzegania, w tym sfery wizualnej, potrzeba dodać, że są do tej muzyki wizualizacje na żywo, które są oparte na tym żywiole ognia i na pirografii wydaje mi się, że to wspaniałe współistnienie i tak miało być.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, zanim pojawiła się płyta, wasza twórczość nie tylko wybrzmiała, ale i mogła być doświadczana przez odbiorców wizualnie.

MICHAŁ MIEGOŃ: Same nagrania to jest ciekawostka, bo powstały już dwa lata temu, pierwsze występy na żywo, na początku ubiegłego roku jeszcze występowaliśmy skądinąd z Arturem Krychowiakiem, gościnnie z nami grał na gitarze, więc to było takie testowanie też różnych możliwości przekazania tego. Dla mnie chodzi o sferę audio, były to też momenty napięcia i grozy, jak przełożyć to wszystko po prostu za pośrednictwem komputera i innych urządzeń, na tą sferę taką występów na żywo.

MARTYNA MATWIEJUK: **Co wobec tego znajdziemy na tej wydanej wersji Fuego Del Mar?**

MICHAŁ MIEGOŃ: Takie wspólne fascynacje muzyką elektroniczną różnego gatunku, jeżeli chodzi o ambient, jeżeli chodzi o brzmienie, może być bardziej eksperymentalne, gdzieś ten free recording cały czas jest na płycie oczywiście obecny, natomiast dźwięki są w taki sposób przetworzone i w taki sposób one są wykręcone na lewą stronę morza, można powiedzieć albo na prawą stronę, bo ciężko je chwilami rozpoznać, bo sam pomysł był taki, żeby dźwięki dyktowały tak naprawdę harmonię i melodię, a nie odwrotnie, żeby dokładać dźwięki, jakieś melodie to tych nagrać terenowych do nagrań żywiołów. Tam też na przykład w otwierającym płytę utworze miejski, przeciągły dźwięk, który rozpoczyna się na początku to jest rozciągnięty do granic możliwości, po prostu jednym z sampli ognia po prostu, wzięliśmy jakąś jedną mili sekundę i technicznie rzecz biorąc, można to rozciągnąć do bardzo długiego momentu, to takie

coś jak eksperyment z czasoprzestrzenią. Nagranie czasoprzestrzeni jedną mili sekundę rozciągnąć do wielu minut i te wszystkie jakieś niskie dźwięki, pomruki to właśnie jest zabawa technologią audio. Prawdopodobnie dziesięć, piętnaście lat temu, chociaż to są czasy tutaj naszej twórczej gdyńskiej młodości, no bo znamy się już no od dłuższego czasu, to nie byłoby możliwe jakby, tutaj akurat też korzystaliśmy z dobrodziejstwa, żeby powiedzieć takich magicznych przy tworzeniu albumu. Więc od sfery muzycznej dla mnie osobiście no to jest tak naprawdę ponowne dopytywanie, no bo zazwyczaj w gitarowej stylistyce się tutaj odnajdywałem, no a tutaj musiałem przekroczyć pewne granice, bariery i też niepewność tego czy poradzę sobie akurat z takim potraktowaniem a nie innym tych dźwięków, natomiast to jest o tyle fajne że muzycy, którzy nie obracają się w stylistykach takich elektronicznych takich innych na co dzień mogą po prostu całkowicie nieszablonowo do tego podejść i tak chyba potraktowałem absolutnie wszystkie kanony, wszystkie jakieś można by powiedzieć metody jak to powinno się robić ominałem, zrobiłem to po swojemu. Nienawidzę czytać instrukcji, jestem człowiekiem, który po prostu siada i to robi, więc w ten sposób uważam, że i na tej płycie i jakichś innych momentach twórczości najciekawsze rezultaty się osiąga. To jest pierwotna ciekawość dziecka, po prostu bierzemy klocki i wszystko wsadzamy do garnka, mieszamy i w jakiś sposób później ewentualnie wchodzimy jakby w techniczną już formę, żeby nadać temu kształt. Ale właściwie to jest mieszanie, cały czas tworzenie nowego stylu, tworzenie nowych kanonów, nowych trendów, my tak w gdyni mamy po prostu, że od morza wieje taka dzwina energia, że tutaj od lat się tworzą rzeczy na pograniczu morza, można by powiedzieć różnych stylów.

MARTYNA MATWIEJUK: Na pograniczu stylów, ale i dziedzin sztuki. Opowiedzcie proszę jaki jest ten przepis na świadomą i rozwijającą synestezję. Bo wydaje mi się to z jednej strony bardzo otwierającym i inspirującym podejściem do tworzenia, ale z drugiej również nieco ryzykownym, który stosunkowo łatwo może zawęzić pole słyszenia i widzenia odbiorcy.

MICHAŁ MIEGOŃ: Faktycznie, żeby się nie zapętlić, żeby cały czas chociaż w przypadku Fuego Del Mar, nie wyczerpać całej koncepcji, to jest tak zwany przykład okna, czyli obserwujemy na co dzień jakieś widoki zza okna, teoretycznie znamy każdą cegłę, każde drzewko, natomiast codziennie możemy tam obserwować co innego,

małe elementy i codziennie jakoś opowiadać swój teoretyczny statyczny widok na różne sposoby, więc w ten sposób też traktuję produkcję muzyczną czy te dźwięki w obrębie nawet jakiejś jednej stylistyki, jednej koncepcji, naprawdę można to można nieskończoną liczbę jakichś rozwiązań i sposobów narracji przeprowadzić. Tak jak Rękopis znaleziony w Saragossie, jest to też gatunkowe po prostu, które wynikają jedne z drugiej.

ZUZANNA DOLEGA: Ja zawsze odwołuję się do wrażliwości dziecka, to o czym właśnie Michał powiedział i myślę, że pięknym przykładem są tutaj chmury i widzenie kształtów w chmurach. Myślę, że muzykę można by porównać do takiej obserwacji chmur, czyli czynności super ulotne, a le z drugiej strony każdy patrzy na to samo i widzi swoje własne wizualizacje, marzeń. Staram się w swoich praktykach artystycznych, myślę, że Michał też poniekąd zgodzi się tym. Tworzyć trzeba na tyle osobiście, ale z drugiej strony pojemnie, żebyśmy wszyscy pomieścili się w tym współodczuwaniu i to jest coś czego ja poszukuję, czyli takiej płaszczyzny na porozumienie i płaszczyzny na współodczuwanie. Nie narzucając oczywiście, nie zastając jakby był przeźroczystą i bez wyrazu zaznaczając swoje zdanie, ale z drugiej strony przyjmując do siebie, odbiorcę i jego odczuwanie. Wszyscy zmieścimy się w tym odczuwaniu, niezależnie od tego gdzie jakby ten akcent zostanie położony.

MARTYNA MATWIEJUK: Płyta Fuego Del Mar z pewnością w tym uwalnianiu wyobraźni i odczuwania wymaga. Krążek ukazał się nakładem wytwórni Nagrania Somnambuliczne.

♪ [SPOKOJNA MELODIA RYTMICZNA]

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Zajrzyjmy teraz na obiecaną płytę inspirowaną muzyką folkową – trio Sutari wydał właśnie swój trzeci album zatytułowany „Siostry rzeki”. O tym, dlaczego to właśnie rzeka stała się motywem przewodnim opowiada Basia Songin.

BASIA SONGIN: Miałyśmy taką przygodę, że miałyśmy możliwość współpracy z japońskim duetem tancerzy Butoh Matsumi i Neuro, miałyśmy wspólne wydarzenie, performance, połączenie tańca i muzyki improwizacji. Nazwałyśmy to temat rzeka i w zasadzie wtedy tak wnikliwie przyjrzałyśmy się jak wiele wątków splata się dookoła rzeki. Jak bardzo jest to niezwykle miejsce rzeka i tak jak mówimy same o naszej płycie, że wybrałyśmy rzeki dlatego, że jest to miejsce zarówno spotkań jak i granica jest to życiodajna siła, która nas karmi, poi i nie tylko nas, ale też cały świat przyrody. Ale jest to też miejsce mistyczny, magiczne związane z rytuałami, tajemnicą, poczułyśmy, że jest to świetny temat do opowiedzenia przez całą płytę. Czujemy niedosyt po tym performansie.

MARTYNA MATWIEJUK: Nazwa waszego albumu nawiązuje również do bardzo ważnej inicjatywy.

BASIA SONGIN: Siostry rzeki to wspaniałe kobiety, artystki, aktywistki i też takie, które nie nazywają siebie tymi słowami, ale osoby, którym bliskie jest i dla których ważne jest to, żeby dbać o rzeki, żeby można było wyjaśniać kwestie związane z całą gospodarką wodną, z problemem suszy i działaniami, które generują ten problem, czyli poszerzaniem rzek, wylewaniem ścieków do rzek i tak dalej, i tak dalej. I robią wspaniałe akcje właśnie na przecięciu z jednej strony jakichś takich aktywności społecznych, a z drugiej bardzo ciekawe artystycznie akcje. I my już od jakiegoś czasu śledzimy, wspieramy działania Sióstr Rzek i jak na nam się urodził pomysł na ten tytuł to pomyślałyśmy, że to jest wprost idealnie, bo nie sposób jest mówić o rzekach i opowiadać o rzekach i śpiewać o rzekach, nie nawiązując do tej wspaniałej akcji.

MARTYNA MATWIEJUK: Rozmawiając jednak o muzyce jaką znajdziemy na albumie, muszę zapytać cię o te nietypowe instrumenty, którym dałyście głos na Siostrach Rzeki.

BASIA SONGIN: Z takich mniej typowych instrumentów, mamy kankle. Kankle grało już też na drugiej naszej płycie na Ostrach, jest to instrument strunowy, szarpany, który akurat nasz egzemplarz pochodzi z Litwy. Jest tradycyjnym instrumentem litewskim, oprócz tego ja gram również na wilku, instrumencie, który zbudował dla mnie Hubert Połoniewicz, czyli Huba Singing Trees lutnik z pomorza. Według mojego pomysłu i ten

instrument też można było usłyszeć już na Ostrach, ale są jeszcze dwa nowe, kolejne instrumenty i jest to sowa, również zbudowana przez Huberta Połoniewicza oraz mamy złupcoki, które są instrumentem ludowym podhalańskim sam instrument różni się tym od tradycyjnych złupców, że ma jeszcze oprócz standardowych czterech strun, dodatkowe cztery, które są tak zwanymi strunami rezonującymi, czyli na nich się nie gra bezpośrednio smyczkiem, ale one dodają jakby przestrzeni i dźwięku przy okazji swoimi drganiami.

MARTYNA MATWIEJUK: To co jest również nowe to wykorzystanie przez was po raz pierwszy elektroniki. Jak wy się odnajdujecie w takiej formule łączącej tradycyjne folkowe granie ze współczesnymi narzędziami?

BASIA SONGIN: Jako elektronikę używamy lupera, to jest to taki instrument, który pozwala z jednej strony wejść trochę w ten świat dźwięków trochę elektronicznych, ale poprzez zapętlenie tego wszystkiego co nagrywamy, czyli pozostając w świecie muzyki takiej akustycznej, takiej naturalnej i robionej na żywo, jest to dla nas wyzwanie, ale miałyśmy już ogromny apetyt, żeby spróbować jakichś nowych wariantów i urozmaiceń i pomysłów na tą muzykę, którą się zajmujemy bądź co bądź od ośmiu lat, poszukać nowych ścieżek, a jako, że same siebie nie jesteśmy w stanie zmnożyć [ŚMIECH] to potrzebowałyśmy narzędzia, który nam w tym pomógł i luper tutaj właśnie do nas przychodzi jako pomocnik, chociaż oczywiście nie jest to łatwe narzędzie, wymaga dużo większej dyscypliny i wsłuchania się w to co same nagralyśmy, jest też swoistym metronomem, a jednak zawsze tworzyłyśmy muzykę żywiołową, której tempo i rytmika jest w zasadzie kreowana na żywo między nami i jeżeli nam emocje rosną, to tempo pieśni rosło z nami, a tutaj mamy teraz luper, który trzyma nas w garści [ŚMIECH] ustalonego tempa, które nagralyśmy same sobie śpiewając albo grając na jakimś instrumencie.

♪ [SPOKOJNA MUZYKA, PRZEMIJANIE - SUTARI]

„świeci księżyc świeci a gwiazdy mrugają
oj i latka moje latka co mi przemijają

płyną rzeki płyną kamień obmywają
oj i latka moje latka co mi przemijają”

MARTYNA MATWIEJUK: Na albumie Siostry Rzeki znalazły się melodie ludowe, ale i ich interpretacje zarówno muzyczne, jak i tekstowe. To płyta będąca pomostem pomiędzy przeszłością, a współczesnością. Opowiedz proszę o tym, co ciebie hipnotyzuje i przyciąga do folkloru, do ludowych tradycji, do muzyki słowiańskiej.

BASIA SONGIN: Ja po prostu, dla mnie to jest naprawdę dobra muzyka, może nie wszystkie melodie mi się podobają, ale są takie, które są dla mnie niesamowicie poruszające i wzruszające. Porusza mnie ich transowość, skomplikowane struktury rytmiczne, skomplikowane melodie, myślę, że to są takie brylanty, bo jednak to jest muzyka, którą często wstaje przez pokolenia i pokolenia śpiewaków, pokolenia instrumentalistów szlifują te i teksty i melodie i kunszt gry, więc ja przyjmuję to jako esencję to co przez lata było doskonałe i jest też dla mnie chociażby na poziomie tych tekstów szczerłość i prawdziwość i to jest magiczne, bo są przeniesione tam wierzenia, metafory, w których zawiera się pamięć rzeczy znacznie starszych, o których już nawet nie potrafimy mówić, dokładnie opisywać czego dotyczą, ale ich melodiach i tych tekstach, ale być może też to sprawia, że my zupełnie niewychowane na wsi, mówię o zespole Sutari, śpiewając te pieśni interpretując je w nasz własny sposób i śpiewając to najczęściej ludziom, którzy nigdy tego kontekstu wiejskiego, tej muzyki nie doświadczyli, a mimo wszystko też potrafimy tymi melodiami i tymi słowami wzruszyć i przekazać coś ważnego, więc one mają dla mnie taką moc.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Wejdźmy jeszcze w świat stworzony na najnowszym albumie zespołu Vysoké Čelo, czyli płycie Ūrkutatás, co w języku węgierskim oznacza eksplorację kosmosu. Ta grupa z każdym kolejnym wydawnictwem pokazuje nieco inną twarz swojej muzyki, ale w tym co się nie zmienia pozostaje tematyka kosmosu, której opowiadają Maciej i Janusz Jurga.

JANUSZ JURGA: Jakoś to przyszło naturalnie i stwierdziliśmy, że jest to w ogóle bardzo ciekawy motyw muzyczny ten kosmos, o którym można opowiadać na wiele różnych sposobów i tak jakby mając to z tyłu głowy przyszło do nas wiele pomysłów, to znaczy właśnie bardzo szybko pojawił się pomysł na Ūrkutatás, płytę o takim trochę

dziecinny wymiarze, ale absolutnie nie infantylnym, ponieważ była to płyta, która opowiadała o podróżach kosmicznych, w takim trochę dziecięcym wydaniu, takim marzycielskim przyszło WZIUM, które było takim conceptem kosmicznej imprezy, ponieważ właśnie taka jakby houseowa muzyka nam się kojarzyła trochę z takimi kosmicznymi dźwiękami, z którą mieliśmy styczność w dzieciństwie, no i kiedy przyszedł pomysł na Ūrkutatás i pojawiły się pierwsze szkice to pomyśleliśmy, że ta muzyka zmierza w kierunku takiej właśnie apokalipsy, finalizmu koncepcji, że wszystko niezależnie jak się zaczyna dobiega do jednego końcowego punktu i pomyśleliśmy, że to również można bardzo plastycznie ująć w tematach kosmosu, więc myślę, że to się bierze stąd.

MARTYNA MATWIEJUK: Nie wiem co wy na to, ale obok tego post rocka i ambientu, jakie znajdziemy na Ūrkutatás ja słyszę na tej płycie sporo odlotów nawiązujących do estetyki new age'owej.

MACIEJ JURGA: Kiedyś mnie się new age kojarzył z taką kiczowatą estetyką, aż rok temu odkryłem japońską muzykę ambientową osadzonej bardzo mocno w tej muzyce new age'owej i tak jakby totalnie to odmieniło moje myślenie o tej muzyce i myślę, że tutaj czerpiemy tylko i wyłącznie z tej warstwy muzycznej tego new age, raczej nie idą za tym jakieś filozoficzne podwaliny tej dziedziny, myślę, że to byłby dosyć niekonwencjonalny miks historii apokaliptycznej new age'owej i do końca nie potrafię sobie tego w tej chwili wyobrazić.

MARTYNA MATWIEJUK: Bardzo mnie zaciekało to co powiedziałeś o fascynacji japońskim minimalizmem i ambientem, jak to się u ciebie zaczęło, bo rok temu zaczęła się u ciebie dosyć głośna składanka Country Ongaku prezentująca wielu artystów, która ponownie zwróciła uwagę zachodniego świata na tę japońską twórczość z lat osiemdziesiątych.

JANUSZ JURGA: Tak, to znaczy ja akurat słuchałem składanki natomiast wydaje mi się, że to tak jakby moje odkrycie polegało na tym, że po prostu ta muzyka została w pewnym sensie odkryta przez algorytmy youtube'a jeśli można tak powiedzieć, bo znane są przypadki, kiedy YouTube rekomenduje bardzo różne rzeczy użytkownikom i ja natrafiłem na tę muzykę, mimo, że dużo lat wcześniej słyszałem o takich

wykonawcach. I kiedy YouTube mi zaproponował tak jakby jeszcze raz do posłuchania sobie tych albumów, to bardzo mnie to urzekło, natomiast wydaje mi się, że nawet jeśli jest pewien renesans tej muzyki to raczej wśród słuchaczy głównie. Bardzo niewiele powstaje nowych projektów, które tak jakby są wierne tym dźwiękom. Ale mnie to bardzo cieszy, bo to faktycznie jest bardzo bogata muzyka dla mnie jakościowo czy artystycznie.

[SPOKOJNA MELODIA]

MARTYNA MATWIEJUK: A wracając do Úrkutatás powiedzcie proszę, jak wyglądał sam proces tworzenia płyty.

JANUSZ JURGA: To jest materiał, z którym męczyliśmy się bardzo długo, bo pierwsze szkice powstały już w dwa tysiące siedemnastym roku i to był materiał wielokrotnie odkopywany, kilkanaście razy przez nas bardzo solidnie przemielony, powstawały różne wersje no i jeżeli tutaj mówimy o procesie twórczym to trzeba wspomnieć, o takiej bardzo żmudnej pracy, bo był taki moment w zeszłym roku, że udało nam się wreszcie stworzyć taki akceptowany w miarę finalny kształt tej płyty, natomiast ta płyta była wtedy bez wokalu. Ten album w sumie był dość pusty i mimo tego, że było tam sporo takich fragmentów, które nam się podobały to mieliśmy takie prawda, wrażenie, że czegoś tutaj jednak brakuje.

MARTYNA MATWIEJUK: Ja myślę też, że bardzo dobrze, że ten materiał dojrzał i ostatecznie rozszerzyliście go o te wokale, bo płyta mimo tylko czterech kompozycji wydaje mi się być niezwykle wielobarwna. Wy w ogóle jako Vysoké Čelo macie bardzo szerokie zainteresowania muzyczne i zastanawiam się jaki wobec tego może być kolejny album? Czy macie jeszcze jakieś obszary, które chcielibyście eksplorować?

MACIEJ JURGA: Marzę o płycie Vysoké Čelo, która jest taka skautowo-taneczna, nazwałbym to takim połączeniem tego co robiliśmy na WZIUM, takiej przebojowości, myślę, że taka wizja takiego tanecznego krautrocka byłaby bardzo nam na rękę, ale też myślałem, że fajnie byłoby jeszcze kiedyś pójść w jeszcze bardziej przebojowe

rejony niż WZIUM, ale to zobaczymy, zobaczymy co będziemy mieli w głowach za parę lat.

JANUSZ JURGA: No ja tutaj z pewnością chciałbym w przyszłości, może akurat nie pod nazwą Vysoké Čelo, wydać jakąś płytę heavy metalową. Co więcej my tutaj z Maciejem omawialiśmy kiedyś projekt jeszcze przed Vysoké Čelo,

MACIEJ JURGA: Ale mam jeszcze jeden niepublikowany utwór i to ważny utwór, który trochę zahacza o ten black metal i jest to utwór Vysoké Čelo. Przyjdzie czas na niego jeszcze, bardzo duże rejony eksplorowaliśmy może kiedyś jeszcze Vysoké Čelo zajrzy do black metalu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Czuję się zaintrygowana Vysoké Čelo w wersji black metalowej, a na zakończenie podpytam was jeszcze czego sami ostatnio słuchacie?**

MACIEJ JURGA: Od wielu miesięcy jestem fanem muzyki ____ muzyki Orena Ambarchiego i tak jak powiedziałem o tym japońskim ambiencie z tym takim sznytem new age też jest u mnie często zapętłany, myślę, że oprócz tego dużo rzeczy, które staram się sprawdzać na bieżąco i gdzieś tam unikają, albo muszę jeszcze sobie więcej posłuchać, żeby to się do mnie mocniej przykleiło.

JANUSZ JURGA: Jeżeli chodzi o mnie to tak w ostatnich tygodniach zdecydowanie dużo słucham płyt zespołu ____ w szczególności dwóch pierwszych jakoś tak ostatnio znowu bardziej zwróciłem się w kierunku post rocka, takiego właśnie bardziej drugo solowego, no oprócz tego bardzo przypadł mi do gustu zespół ____ chyba z Poznania wersja ____ , czyli błogie milczenie, no bardzo ujęła mnie ich epka, więc bardzo kibicuje chłopakom, ostatnio też nowe kawałki Żabsona uważam za bardzo spoko.

MARTYNA MATWIEJUK: **A my w Kontroli Jakości polecamy Vysoké Čelo i ich ostatnią płytę wydaną przez wytwórnię Opus Elefantum Collective, za nami trzeci odcinek subiektywnego przeglądu płytowego w audycjach kulturalnych, listę wszystkich albumów, o których dziś rozmawialiśmy znajdą państwo w opisie**

podcastu. Zachęcamy do zapoznania się z tymi wydawnictwami. Ja nazywam się
Martyna Matwiejuk, dziękuję za uwagę i do usłyszenia.